

Opozycja swój / obcy w zapiskach Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej z lat 1939–1945

ANNA WOJCIECHOWSKA
(Zielona Góra)

1. Uwagi wstępne

Opozycja *swój / obcy*, obecna na poziomie systemu językowego, a konkretyzowana na poziomie norm społecznych i uzusu, zajmuje ważne miejsce w tradycyjnym modelu świata – z perspektywy antropocentrycznej stanowi ona punkt wyjścia w kategoryzacji otaczającej rzeczywistości. W definiowaniu słownikowym, jak również w konkretyzowaniu znaczenia *swojego* i *obcego* przez użytkowników języka są stosowane rozmaite kryteria: społeczne, rodzinne, psychologiczne, lokalistyczne, narodowe, religijne, polityczne (Bartmiński 2007). Ogólnie rzecz ujmując, *swojskość* wiąże się z poczuciem bliskości, przywiązania i bezpieczeństwa. *Obcość* jawi się jako przeciwstawny biegun *swojskości*, jednak – co trzeba podkreślić – jest względna, uwarunkowana sytuacją (Znanięcki 1990; Chlebda 2007; Nowak 2002) i ma ambiwalentny aksjologicznie charakter: „Ci sami ludzie dla tych samych ludzi mogą okazywać się raz «swoimi» raz «obcymi»” (Benedyktowicz 2000: 43). Dana wspólnota może arbitralnie, opierając się na subiektywnych przesłankach, zdecydować, że coś jest dla niej obce. Podobnie jednostka, czując przynależność do różnych kręgów wspólnotowych (typu lokalnego, środowiskowego, narodowego, kulturowego), może swo-

ićcie ustalać granice między tym, co *swoje* i *obce*, a także odmiennie hierarchizować kryteria *swojskości* / *obcości*¹.

Celem poniższych rozważań jest odtworzenie obrazu *swoich* i *obcych*, który został utrwalony w wojennych zapiskach Marii z Kossaków Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej (Lilki), a tym samym ukazanie, jak nieostre mogą być granice obu kategorii pojęciowych w jednostkowej, podmiotowej konkretyzacji. Analizy mają również za zadanie ujawnić wpływ uwarunkowań zewnętrznych, w tym kulturowych, na wybory stylowe autorki.

Badane zapiski dokumentują ostatni okres życia poetki – lata wojny i przymusowej emigracji². Autorka sporządzała je z różną częstotliwością i szczegółowością, w zeszytach i na luźnych kartkach, niejednokrotnie bez datowania. Choć nie miała intencji upubliczniania swych przeżyć – co wyraziła w sposób eksplicytny: „piszę sobie, i to pracowicie, te oto notatki do pieca przeznaczone” (70)³ – jej osobisty dokument został opublikowany. Jako pierwszy fragmenty zapisków ujawnił Tymon Terlecki, później część z nich wydał Kazimierz Olszański. Zachowane teksty, scalone i uporządkowane przez Rafała Podrazę, ukazały się w roku 2012 pt. *Wojnę szatan splodził. Zapiski 1939–1945* (Pawlikowska-Jasnorzewska 2012). Całość rozpoczyna krótka notatka z 28 sierpnia 1939 r., sporządzona w Juracie, kończy zaś zdanie napisane przez poetkę 30 czerwca 1945 r. w szpitalu onkologicznym w Manchesterze, dziewięć dni przed śmiercią.

Maria Pawlikowska-Jasnorzewska, szerszemu gronu odbiorców znana głównie jako poetka miłości, mistrzyni poetyckich miniatur, sięgnęła tym razem po formę pisarstwa intymistycznego⁴. Zapiski to wypowiedź, w której obecność

¹ W rozważaniach dotyczących opozycji *swój* / *obcy* w badaniach nad językowym obrazem świata J. Bartmiński podkreśla, że poczucie przynależności do grupy jest złożone i wielowarstwowe, a własna tożsamość bardzo trudna do jednoznacznego określenia (Bartmiński 2007: 52).

² Maria Pawlikowska-Jasnorzewska (1891–1945) wyjechała z Polski we wrześniu 1939 r. Wraz z mężem Stefanem Jasnorzewskim, oficerem lotnictwa, przez Rumunię dotarła do Francji, a w sierpniu 1940 r. do Anglii. Po krótkim pobycie w Londynie zamieszkała w Blackpool, gdzie znajdował się ośrodek lotnictwa RAF (Royal Air Force), sił lotniczych Wielkiej Brytanii.

³ W nawiasie znajduje się numer strony, z której pochodzi przytoczenie.

⁴ Status genologiczny tekstu nie jest przedmiotem rozważań. Warto jednak zauważyć, że autorka użyła wobec swych wypowiedzi dwóch nazw gatunkowych: „notatki” (70), „pamiętnik” (65), wydawca zaś zdecydował się na umieszczenie w tytule określenia „zapiski”. Tekst bywa również nazywany „dziennikiem”. Realizuje bowiem w dużej mierze cechy przypisywane *dziennikowi intymnemu* – zapisy są sporządzane na bieżąco, z zachowaniem porządku chronologicznego, są zróżnicowane pod względem tematycznym i kompozycyjnym, zawsze ściśle związane z daną sytuacją autorki (Sławiński [red.] 2000; Lemann 2006).

autora jest jawna, stematyzowana. Podmiot stanowi centrum świata tekstowego, jego perspektywa i jego punkt widzenia wyznaczają ogląd rzeczywistości. Tekst jest silnie nacechowany subiektywnością, ujawnia emocjonalno-wartościującą postawę podmiotu mówiącego wobec tego, o czym mówi⁵. Dokumentuje emigracyjne przeżycia autorki, utrwała jej przemyślenia, odczucia i oceny; zawiera wspomnienia o pozostawionej w kraju rodzinie oraz charakterystykę osób otaczających ją na obczyźnie: bliskich i nowo poznanych, Polaków i przedstawicieli innych nacji. Próba rekonstrukcji utrwalonego w zapiskach obrazu rodziny, rodaków i cudzoziemców pozwoli zauważyć, co dla poetki było podstawą ustalania granic pomiędzy *swoimi* i *obcymi*.

2. Rodzina – *swoi*, czasem *obcy*

Analiza dowodzi, że w odniesieniu do krewnych Lilka za ważniejsze od rodzinnego uznaje kryterium psychologiczne. Jako *swoich* traktuje tych, z którymi łączy ją bliski kontakt emocjonalny i wzajemne zrozumienie: rodziców (Marię i Wojciecha Kossaków) i siostrę (Magdalenę Samozwaniec). Do tej grupy zalicza także swojego ostatniego męża (Stefana Jasnorzewskiego, zwanego Lotkiem):

Żebyście Wy w domu widzieli, co ja bez Was tu przechodzę. Jak Was kocham bezgranicznie i wyłącznie, i po prostu łajdacko. Was kocham i nic poza Wami. Lotka włączam – to jest moje dziecko, też należy do domu. (79)

Jak widać, o *swoich* poetka pisze w kontekście ukochanego domu rodzinnego⁶, miejsca, gdzie czuła się najbezpieczniej i dokąd zawsze wracała po życiowych zawirowaniach. Także teraz marzy o powrocie, *dom* utożsamiając z *ojczyzną*:

Nie, ja chcę wrócić, wrócić! Do siebie, do nas, ratować własną Ojczyznę, czyli swój dom, Tatce, Mamie życie różami ścielić... wrócić do kraju lat dziecinnych. (53)

Martwi się o zdrowie i los najbliższych, śni, że przebywa razem z nimi, np. „jestem pod wrażeniem snu-wizyty w domu” (97), „nigdy mi się tak wyraźnie nie śnił” (84), „Dom mi się śni prawie co dzień” (95). Werbalizując swoje prag-

⁵ Problematykę związaną z podmiotem wypowiedzi autobiograficznej podejmują zarówno literaturoznawcy, jak i językoznawcy (np. Czermińska 2005; Witosz 2009: 116–137).

⁶ Siedzibą rodziny Kossaków była tzw. Kossakówka – willa Wygoda na krakowskim Zwierzyńcu.

nienia, wykorzystuje elementy wzorca gatunkowego modlitwy⁷: w apostrofach inwokacyjnych zwraca się do świętych („Święta Rito”, „Święta Barbaro”), ale i do domu, który tym samym włącza do sfery *sacrum* („domu”, „stara Wygodo”, „chałupko-chudobo”) i czyni adresatem prośb („zmiłuj się”, „oddaj”, „pozwól”, „wracaj”), np.

Modliłam się: domu w Krakowie, stara Wygodo, okrojona, biedna chałupko-chudobo nasza, zmiłuj się nade mną i ściągnij ku sobie, nie rozłączając mnie z Lotkiem. Wszystkich mi w zdrowiu przechowaj, nikomu nie daj krzywdy wyrządzić. Pokój mi zwróć drogi, z balkonem kochanym. Mamę mi oddaj, Tatkę w ramiona zwróć, Madzusię pozwól psuć i obdarowywać. (44)

Domu, domu, wracaj, bo tak żyć nie sposób [...]. Święta Rito, przybliż mi dom. Święta Barbaro, mnie, zaspanej górniczce, ukazań szczelinę światła, błysk i pewność ratunku. (79)

Wraz ze śmiercią rodziców dom traci swą wartość, staje się „pustym rekwizytem” i „gorzką pamiątką”. Nie ma do czego wracać:

Dom już mnie nie obchodzi (pod względem paczek tylko), już to dla mnie pusty rekwizyt, pamiątka tak gorzka, że nie pragnę go już oglądać. Ani Krakowa. Już mi wszystko zgasło. (98)

Czytając uporządkowane chronologicznie zapiski, nietrudno zauważyć, że poetka wraz z upływem czasu idealizuje najbliższych. Tylko pierwsza notatka – z 28 sierpnia 1939 r. – krótka i emocjonalna, ukazuje rodzinę w nieco niekorzystnym świetle (ocenę tę sygnalizują leksemy: *klótnia*, *uszczypliwość*, *męczyć*, *jęczeć*, *niesforny*):

Dość klótni i tych wszystkich rodzinnych uszczypliwości. Rodzice męczą, Madzia też nie pomaga i ciągle jęczy. Reks – niesforne dziewczę, pełne pretensji. Wyjeżdżamy z Lotkiem czym prędzej do Warszawy. (19)

W późniejszych partiach tekstu dominują wyrazy miłości i lęku o *swoich*. Towarzyszą im określenia nacechowane pozytywnie, wśród których są zarówno nazwy o ustabilizowanych konotacjach, jak też elementy wartościujące kontekstowo. O mamie pisze autorka z atencją, serdecznie: „biblijnie mądra, nieopętanie czysta dusza” (21), „istota głęboko mądra i uczuciowa” (89), „stroskane, wymartwione Mamidło” (97), „ukochane Momo” (98). Ojca, czyli „Tatkę”

⁷ „Wzorzec gatunkowy modlitwy, która w obrębie kultu pełni rolę prośby, obejmuje [...] inwokację, przez którą nawiązuje się kontakt ludzkiego «ja» z boskim «Ty»; petycję, czyli zwykle słowo *proszę* wraz z innymi czasownikami w rozkazniku (*daj*, *udziel*, *pobłogosław* itp.) oraz owoc, a więc dobra, które pragnie się otrzymać” (Makuchowska 1994: 84).

wspomina z niekłamany uwielbieniem: „przyjaciół, adorator, piękny i królewski artysta” (29), „słońce naszego życia, rodziciel i twórca naszego stylu i naszej wspaniałości” (92). O siostrze zawsze wyraża się ciepło, np. „Madzia”, „Madziusia”, „«Samozwaniec» nasz kochany!” (103). Siebie natomiast nieraz obwinia, a „dawne grzechy” skłaniają do wyznania:

Bezwartościowe banknoty, nasze złote, mówią mi, uderzając mnie w twarz, o przykrościach, które mogłam zażegnać, o smutku Mamy w Juracie, gdyśmy z Madzią twardo i bez litości „żądały” swego. [...] Wyznać to wszystko choćby sobie, choć tu, na tych kartkach. Jakaż ja byłam okropna, jaka wymagająca idiotka, sędzini Jurka, Madzi, Ewy i każdego bez wyjątku. (55)

Emigracyjne życie poetka spędzała w samotności lub dzieliła z mężem. O nim pisze najwięcej, to jej „jedyne na obczyźnie dobro” (85). Wśród określeń Lotka przeważają czułe zdrobnienia i afektonimy, czyli „przezwiśka intymne” (Perlin, Milewska 2009), np.: „Loteczek jedyny”, „Loteczka moja”, „Robak”, „Robaczysko miłe”, „Robaczkiwicz”, „Bajbak”, „Bajbaczek cudny”, „bydełko”, „Panek”, „dziecko”, „dzieciuch”, „aniołek ukraiński”, „kociak”, „złotko”. Postępowanie męża na obczyźnie nieraz ją zaskakuje, a nawet budzi lęk, co powoduje, że w niektórych zapiskach pojawiają się nacechowane negatywnie określenia, np. „ciemny drab, zarozumiały dzieciuch”, „przyjemniaczek mąż a’la Bzowski” (52), w innych zaś złość i żal mieszają się z czułością⁸:

[...] urok dziecka i zwierzęcia, ale dużo zarozumiałstwa, pychy, no i te wybryki niesamowite, gdy staje się dla mnie niebezpieczny od wojny samej. Dla byle powodu dostaje ataku furii [...] zaciska pięści, szuka, czym by mnie zabić, nieopisana nienawiść tryska z czarnych ocząt, które miały być gwiazdkami mojego życia i dla których tyle w życiu poświęciłam... (56)

Bywa, że Lilka usprawiedliwia zachowanie męża, np.: „To też są bydłaki ci lotnicy. [...] Ordynarne bestie tak mi na Lotka wpłynęły...” (51), albo zaraz po słowach krytyki dodaje: „A równocześnie przepadam za Lotkiem” (91). W okresie swojej choroby bardzo docenia poświęcenie męża: „Lotek jest nadczłowiek. Cudak mój, taki wielki w uczuciu” (142).

Pozostałych członków najbliższej rodziny autorka wspomina sporadycznie i raczej bez entuzjazmu, co najwyżej neutralnie, np. „Jurek” (brat), „Reks z Pla-

⁸ Ze znacznie większą surowością ocenia swoich wcześniejszych mężów. O pierwszym (Władysławie Bzowskim) pisze: „kretyn notoryczny, nieuk i cham”, o drugim (Janie Pawlikowskim): „wariat trochę, zły charakter, egoista sentymentalny, żujący własne paznokcie, nerwus i zarozumialec szewcowaty, średnio porządny, w interesach” (56).

terem” (córka Magdaleny z mężem). Rewiduje też niektóre rodzinne wspomnienia (np. o ojcu chrzestnym), a w emocjonalnym opisie kuzynki, Zofii Kossak-Szczuckiej, eksponuje całkowity brak płaszczyzny porozumienia i sympatii (*obcość* krewnej):

Kulawy wuj Kazio Kisielnicki pod lipą wydawał mi się powstańcem, który opowiada dawne dzieje. Tymczasem była to zwyczajna kutwa, mój ojciec chrzestny, którego nic nie obchodziłam nigdy. (80)

Widzę już pyskującą za tą doniosłą decyzją Zofię, ciotkę-matkę-dziennikarkę, z papierosem w zwiędłej gębie, krzykliwie podnieconą, dyszącą nienawiścią jak podburzony chłop. Ma ze sobą swojego syna, jedyną ważną dla niej osobę, i żywi go dobrze, dotucza tranem i fosfatami, więc co jej reszta. (63)

Obraz rodziny w zapiskach Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej jawi się dwubiegunowo. W odniesieniu do *swoich*, czyli rodziców, siostry i męża poetka stosuje głównie nazwy o pozytywnych konotacjach: zdrobnienia, spieszczona, afektonimy oraz określenia podniosłe („biblijnie mądra”, „słońce naszego życia”, „jedyne moje dobro na obczyźnie” itp.). Idealizuje najbliższe osoby, jedynie w stosunku do Lotka zdobywa się co jakiś czas na krytykę („zarozumiały dzieciuch”). Wobec pozostałych krewnych manifestuje obojętność lub niechęć, nie wahając się przed użyciem leksemów nacechowanych pogardliwie (*kutwa*, *kretyn*) czy mających w kontekście negatywne konotacje potocznych (*pyskować*, *dotuczać*, *gęba*). Warto przy tym podkreślić, że określenia potoczne występują również w opisach najbliższych, tam pełnią jednak inną funkcję – wywołują kontrast stylistyczny, wzmacniając jednoznacznie pozytywny przekaz („kocham bezgranicznie i wyłącznie, i po prostu łajdacko”).

3. Rodacy – *swoi* a *obcy*

Kryterium narodowe nie jest dla poetki podstawą do ustalania relacji z ludźmi, można wręcz odnieść wrażenie, że staje się dla niej wyznacznikiem *obcości*. Notatka z 1 września 1939 r. utrwała słowa, które tego dnia skierowała do mamy: „Nie boję się wojny, boję się o swoich” (21). Późniejsze zapiski całkowicie potwierdzają jej obawy. Poczucie wygnania i wyobcowania towarzyszyło Lilce już w kraju, w okresie dęblńskim:

Nikt, absolutnie nikt nie interesował się mną w ogóle, inaczej niż niezyczliwie. „Panowie” byli jakby obrażeni na mnie, a sąsiedzi zapraszali samego Lotka. (26)

Dotąd czuję wygnańczą obcość Dębina. (74)

Przeniesiona wraz z rodzinami innych lotników na obczyznę, nie solidaryzuje się z nimi. Męczy ją przymusowe towarzystwo żon innych oficerów (nazywa je pogardliwie „Polkiniami”, „paranojkami dęblińsko-lidzkimi”) i ma świadomość, że dla innych jest trudnym towarzystwem:

„Co z nami zrobią?” – powtarzają Polkinie i wciąż im się zdaje, że je zapędzą do domów publicznych w Rio de Janeiro. Przy tym chciałyby, abym się zmusiła przyłączyć na stałe do nich, paranojek dęblińsko-lidzkich. (41)

Po prostu trudno być mną. Tyle kantów. [...] Złudzeniem jest, abym mogła utrzymać stosunki z ludźmi, to się nie da. (37)

Jestem coraz niezręczniejsza i niedbalsza z ludźmi. Obcych nie znoszę. (91)

Narzucone jej miejsce zamieszkania charakteryzuje wyłącznie określeniami nacechowanymi negatywnie („obóz więzienny”, „lodownia moralna”, „twierdza”, „więzienie i niewola bez wyjścia”):

Do obozu więziennego wpakowaliście mnie na przywitanie. (55)

I tak już w tej lodowni moralnej, gdzie mnie nikt prócz psa Brusa nie uznaje, siedzę dwa lata blisko. Odepchnęli mnie tu wszyscy. (84)

I wojna trwa, a ja siedzę w twierdzy, która jest moim więzieniem i niewolą bez wyjścia... (92)

Pawlikowska-Jasnorzewska obserwuje rodaków i bezkompromisowo piętnuje ich przywary: ignorancstwo, głupotę, tchórzostwo, prostactwo, złośliwość, zakłamanie, skłonność do intryg i układów. Nawet stosowane przez poetkę nazwy neutralne, takie jak „Polak” czy „rodak”, w kontekście często otrzymują konotacje o sile wartościującej, np.

I ja będę wkrótce stara. Dla pp. Polaków już jestem, choć nie jestem. (87)

Wojtyga miał mi dać jakieś 3 funty z polecenia Lotka, ale ani mu się śni. Rodak, co chcesz. (62)

Gdy mi postawiono znowu codziennie odgrzewane przez tydzień stare purée na wodzie, lekko kwaśne, jak i trochę ciemnych, włóknistych badyli wygotowanych, tak zwanych cabbage, wyraziłam rozpacz moją. Na to rodak: „Najwięcej narzekają te, co w domu lepiej nie miały...” (142)

Kontekstowo jest też uwarunkowane nacechowanie emocjonalne określeń pochodnych od onimu *Polak* czy leksemu *rodak* (np.: „Polaczkowie”, „Polaczki”, „Polactwo”⁹, „rodactwo”):

Polaczkowie straszą się nawzajem i wciąż widzą peryskopy w morzu. (40)

Polactwo lata jak oparzone. (37)

Stary hotel, lyoński węzeł kolejowy, straszne i plotkujące rodactwo, groźby Hitlera i ciąglą groza wyjazdu, rozłąki z Lotkiem. (34)

Emotywicację przekazu potęguje stosowanie przez autorkę nazw jednoznacznie pejoratywnych typu: „parobki angielskie”, „hołota”, „nieuki”, „brutale”, „idioty i chamy”, „szumowiny”, „szewcy”¹⁰ oraz licznych wykrzyknień, np.:

Polacy, parobki angielskie, posuwają się aż do takiego gestu (hołota), że głosują przeciw proponowanej przez Hoovera głodowej pomocy dla Polski. Należą do opozycji (!) „Niemcy zabiorą – powiadają raźnie bohaterzy o pełnych brzuchach – nie warto [...]. Jak ja ich nienawidzę! (62)

Polacy, których tu poznaję, to [...] synowie woźnych, stróżów, nieuki, brutale, idioty i chamy. Wojna ubrała te szumowiny w mundur i dała im przydział, zrobili się ważni, rezonują. Nadają swój styl i swoją polszczyznę, której rynsztokowe pochodzenie tuszują urzędową uroczystością. (94)

Surowo ocenia Lilka wyższych wojskowych – eksponuje ich niedouczenie, bezdušność, tchórzliwość, nastawienie na karierę, snobizm. Stosuje przy tym określenia o wyraźnym ładunku emocjonalnym („draby złe i głupie”, „zmęczone idioty”, „nasi władcy”, „bydło”, „tchórze i wielbiciele kariery”, „przedwcześni sklerotycy”, „wrogowie rodzin”, „wojactwo”, „sztabińsko” itp.):

Wojskowi nasi wyżsi składają się z drabów złych i głupich... Popadli w stan afazji duchowej. Z całej siły pragnęłam się oderwać wraz z Lotkiem od tej bandy grzeszników przeciw Duchowi Świętemu, tych przedwczesnych sklerotyków. (50)

Nie, bydło, ja tęsknię do Polski, do domu, do rodziców, ale z wami się jeszcze porachuję, wam jeszcze powiem, co o was myślę, panowie pułkownicy, tchórze i wielbiciele kariery... (51)

⁹ Rzeczownik zbiorowy *Polactwo* to stary regionalizm, upowszechniony w latach 30. i 40. XX w. jako nacechowane pozytywnie określenie wspólnoty Polaków tworzących aktywne, zorganizowane skupisko w warunkach III Rzeszy (Chlebda 2007: 90–93).

¹⁰ W rodzinnym języku Kossaków *szewe* był degradującym określeniem mężczyzny. „«Szewe» – był człowiek drugiej albo nawet trzeciej klasy, i w zachowaniu, i w ubraniu. Gdy Tatko albo Lilka powiedzieli o kimś: «to taki szewe» – natychmiast był w moim pojęciu zdyskwalifikowany” (Samożwaniec 2012: 254).

Wielokrotnie wyraża swą dezaprobatę dla działań przełożonych Lotka, ironicznie komentuje decyzje o kolejnym przeniesieniu służbowym męża (w drugim kontekście leksem *swój* nabiera konotacji wartościującej negatywnie):

Lotek bezapelacyjnie wygryziony przez nasze dowództwo przechodzi do Londynu. Martwić się nie pomoże. Potrzebowali jego miejsca dla kogoś miłszego im. (53)

Lotek pisze, że go znowu gdzieś przenoszą. Naturalnie byłoby u takiego Kalkusa, który tu wszystkim kręci, żeby mi tu moje jedyne na obczyźnie dobro i własność sprowadził, widząc, że samotna i tak zgryziona łąkę. Ale nie! Przecież to swój! (85)

Jednoznacznie ocenia wszystkich, którzy popierają wojnę i chełpią się swoimi dokonaniem; sporządza emocjonalne i dosadne charakterystyki takich osób, np.:

Okropnie jest słuchać, jak ten ksiądz katolicki upaja się wojennymi swoimi wspomnieniami. Kocha życie: walkę, bitkę, okrucieństwo i cudzą śmierć. Imponują mu „mężczyźni”, idiotyzm nazywa „męskim podejściem”. Ciemno w głowie tego kapłana, ale gdyby jasno było, toby był w nielase i zamiast majorem zostałby nędznym ciurą bez przydziału. (78)

Szczególny krytycyzm przejawia wobec lotników. Pisząc o nich, używa pejoratywnych określeń („fach hyclowski”, „pilociska”, „zwyrodnialcy”, „kaci”), np.:

Polecały nad nami głupie pilociska, zwyrodnialcy, którzy przyjęli rolę fujary, wielce przejęci swoim fachem hyclowskim, polecili nad Germanię czy Francję i tam równie poważnie i obojętnie wypuszczać będą swoje na szkodę cywilów obliczone łądackie jaja metalowe, z bezmyślnością much jadowitych. Winszuję wam lotnicy służy!... (65)

Tylko nie idealizujmy lotników. To oni, mniejsza narodowość, są katami miast bezbronnych, dzieci, kobiet, starców w przytułkach. (84)

Ma również odwagę piętnować nieudolność władz emigracyjnych. Otwarcie, personalnie krytykuje polskich polityków, dyplomatów i członków rządu; „Polskę rządową” ukazuje jako przeciwieństwo tej, którą pamięta:

Polska profesorów krakowskich, Kossaków, Zamoyskich, Tarnowskich, tych typów kochanych, Staffa i Boya, pięknych pań, cudownych aktorek to Polska – za to Polska rządowa to jakaś prowincja, to coś tak okropnego, że w gardle mi zasycha, gdy tylko myślę o... (85)

Poetka ubolewa nad stratami, jakie w wyniku wojny poniosła polska kultura i polszczyzna. W Anglii czuje się pozbawiona wszystkiego, co ważne i piękne, wstydzi się za tutejszych Polaków, obdarza ich emocjonalno-wartościującymi określeniami typu: „kretynstwo”, „trzecia klasa Bryt-Polski”, „ogłupiałe prostaki”:

Los krakowskich profesorów był Boyowi pisany! [...] Takiego talentu nam już nie wróci żaden nowy ład, psiakrew. (64)

Nędzna Lilka, odrzucona, wzgardzona. Zabrano jej, co miała. Teraz nawet kulturę polską i język, bo to, co się dzieje, ten upadek, to kretynstwo i ta trzecia klasa Bryt-Polski, to coś poniżającego. [...] Wstydę się swojego plemienia. Schłopiałe, ogłupiałe, rozpustne prostytutki. (85)

Te gorzkie obserwacje i skrajnie subiektywne oceny doprowadzają ją do sformułowania drastycznych uogólnień dotyczących narodu polskiego, np. „okropne, nieludzkie społeczeństwo nasze” (56), „nierycerski to naród ten mój, płaski, posłuszny, bezmyślny” (93), „nie jesteście już narodem” (45).

Z zapisków wyłania się jednostronny, negatywny obraz Polaków. Charakteryzując rodaków, autorka często stosuje określenia potoczne i pospolite (*baba, cham, dureń, drab, łajdak, szumowina*), pogardliwe i lekceważące (*banda, ciurra, holota, kapcan, kretyn, nieuk, parobek, sklerotyk*), a także obraźliwe (*idiota, bydlę, bydło*). Łączy je z nacechowanymi pejoratywnie epitetami (*bezmyślny, chamski, głupi, nieludzki, ogłupiały, rozpustny, schłopiały*). Wykorzystuje siłę negatywnych konotacji wartościujących form niemęskoosobowych stosowanych do określania osób („zmęczone idioty”, „draby złe i głupie”). Tworzy wartościujące kontekstowo neologizmy słowotwórcze, np. „Polkini” (< *Polak* + *-ini*), „paranojka” ‘o kobiecie zachowującej się absurdalnie, niedorzecznie’ (< *paranoja*). Niejednokrotnie pozwala sobie na sarkazm („Rodak, co chcesz”; „Ale nie! Przecież to swój!”; „Do broni! Hej, cały naród! Honor, cześć! Czuwaj!”).

Rzadkie przypadki pozytywnych ocen rodaków mają charakter wzmianek. Zdarzają się we wspomnieniach, np. o przedstawicielach przedwojennych krakowskich elit („Polska profesorów krakowskich”), o przyjaciółach literatach („Witkacy, wspaniały samotnik”) i w notatkach dotyczących osób, z którymi udało się poetce nawiązać kontakt na obczyźnie („uczciwa dobroć Kotta i Hulewicza”). W świetle zapisków Polacy to w większości *obcy*¹¹.

4. Cudzoziemcy – *obcy*, czasem *swoi*

Emigracyjna wędrówka Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej do Blackpool wiodła przez Lwów, Zaleszczyki, Bukareszt, Belgrad, Rzym, Paryż, Lyon, Gibraltar, Londyn. W okresie podróży i dłuższych czy krótszych postojów, a także

¹¹ Potwierdza to spostrzeżenia badaczy dotyczące występowania obcości w ramach jednej grupy etnicznej (Chlebda 2007: 89).

po osiedleniu się w Anglii, poetka miała możliwość obserwowania i oceniania cudzoziemców. W ustalaniu przez nią granicy między *swoimi* i *obcymi* kryteria narodowe i lokalistyczne okazują się niejednoznaczne.

Lilkę przytłacza obcość, i to w każdej postaci. W tekście występują określenia wyrażające to eksplicytnie, np. „obcy dach, cudzy stół” (28), „obca nuda” (27), „obce twarze” (92). Przeżrana i przygnębiona przymusową podróżą, już w pierwszych zapiskach formułuje autorka ostre, emocjonalne sądy – przykładowo, opisując nocleg w Rumunii, o gospodarzach pisze: „zbójne chłopisko, chłop domnul”, „brudna rzewna rusińska półidiotka, ofiara wojny, życia, czarna smolna baba” (27).

Znalazłszy się w Paryżu, zaczyna się czuć bezpiecznie. Utożsamia się z Francją, obdarza ją dodatkowo wartościującymi epitetami: „moja”, „najmilsza”, „najdroższa”; stwierdza, że w tym kraju czuje się „wśród swoich”. Eksponuje opozycję między Francuzami, których nazywa „braćmi”, oraz rodakami, którzy jej „psuli humor” i „robili świństwa”; leksemy *nasz* i *francuski* traktuje synonimicznie. Zmienia się to jednak wraz z biegiem zdarzeń – gdy Francja przystępuje do wojny z Niemcami, staje się *obca*.

Niemcy są już, zdaje się, w Paryżu. [...] Żal po mojej Francji najdroższej. (39)

Wolność. Tu byliśmy wśród swoich, a moja znajomość prawdziwej francuszczyzny dawała mi rajskie poczucie swobody. [...] Byłam do końca na równych prawach i nic mnie nie spotkało prócz czułości i dobroci, jedynie rodacy psuli humor i podczas wyjazdu świństwa mi robili. (31)

Słychać samoloty nasze, to jest francuskie, czy ich? (33)

Francja powoli zmienia oblicze, nakłada hełm, zaczyna mi być obca. (34)

W Anglii od początku jest jej źle. Pierwszą i do końca bardzo ważną barierę stanowi język („nie umiem po angielsku”, „nie umiem roli”):

Dziś, siedząc ze stewardami, przekonałam się, że nie umiem po angielsku. Dobre samopoczucie, które miałam we Francji z moją doskonałą francuszczyzną, tu ustąpiło miejsca poczuciu niższości. (41)

Wciąż mam wrażenie, jakbym nie umiała roli, wcale, ani słowa. Zaczepia mnie Angielka – nie umiem roli. Nie wiem, co gadać... (66)

Łażę, starzeję się, głupia, źle zbudowana figura, jąkając po angielsku nieinteligentne zdania. (84)

Brak bieglej znajomości angielskiego, polityka władz brytyjskich wobec Polaków, zawodowe niepowodzenia Lotka, przytłaczająca codzienność w Black-

pool, poważna choroba i brak środków na leczenie sprawiają, że Lilce trudno jest zachować obiektywizm wobec Anglików. Nie potrafi też wśród nich znaleźć *swoich*. Niewiele jest osób, o których wypowiada się z sympatią, takich na przykład, jak „zacna Trąbka” (doktor Eustace) czy „Molka” (Mary Jowett, nauczycielka i przyjaciółka Marii z okresu pobytu w Anglii).

Opisując osoby z najbliższego otoczenia, nader często wykorzystuje wyrazy i morfemy wartościujące negatywnie. Z wyjątkową surowością i niechęcią przedstawia na przykład kobiety z obsługi hotelowej, z którymi romansowali polscy oficerowie („k...”, „rozpuszczone idiotki”, „nieprzyzwoite dziewczuchy”, „kuchty”):

Rozpuszczone idiotki pozwalają sobie z wygnańcami aż miło. A ci je po odmarzniętych łapach całują, pierwsze prawdziwe Angielki, które w życiu widzieli. Córy Wielkiej Brytanii, ojej, co za święto wielkie. Durnie, kapcany bez taktu, i te nieprzyzwoite dziewczuchy. Żadna nasza Mańka nie miałaby tego beznadziejnego tupetu. Jak biała kobieta do dzikiego, łaskę wyświadcza kuchta oficerowi. (72)

Zmuszona do częstego korzystania z pomocy medycznej, nie szczędzi również złośliwości brytyjskiemu personelowi. O pielęgniarkach pisze między innymi: „głupie nursy”, „motłoch”, „stare pannisko”, „histeryczna stara panna”. Lekarzy obdarza nacechowanymi określeniami typu: „doktorek”, „doktorzyna”, „patałach”, „kat lekarz”, „rzeźnik”, „nożownik”, „zarozumialec”:

Rzeźnik lubiący swój zawód, znakomity, lecz zbyt kwapiący się do noża, człowiek chorobliwie ambitny [...], doktorzyna, wielki zarozumialec, histeryczna stara panna [...], pielęgniarka nieporadna i raczej głupia – oto krąg ludzi, który pozbawił mnie kobiecości. (123)

Był we mnie straszny bunt, było oburzenie na zimnego kata lekarza. (127)

Corbet nożownik już mi dwa razy powiedział, że co mi trzeba, to jest beef i pork. (134)

Kontakt z różnymi narodami i kulturami skutkuje występowaniem w zapisach obcych wtrętów językowych. W sporządzanych przez siebie charakterystykach autorka w naturalny sposób sięga do leksyki i frazeologii znanych sobie języków, np. „lekarz *cour de frac*” (fr. *cour de frac* ‘nadworny’), „pycha niemiecka robi sobie witzę” (niem. *witz* ‘dowcip’), ale też wykorzystuje nowo poznane słowa i frazy, np. *domnul* (rum. ‘pan’), *nurse* (ang. ‘pielęgniarka’), *she is okey* (ang. ‘z nią jest w porządku’). Elementy obce wprowadza do tekstu na zasadzie cytatu lub przystosowuje do polszczyzny pod względem fonetycznym („wreszcie przyszedł «Serdżen»”) i fleksyjnym („rozdałam nursom prezenty”).

Analiza tekstu dowodzi jednoznacznie, że odczuwanie przez poetkę *obcości* wiąże się ściśle ze sprawnością językowo-komunikacyjną: doskonała znajomość francuszczyzny sprawia, że we Francji Lilka czuje się *wśród swoich*, niewystarczająco sprawne posługiwanie się językiem angielskim potęguje jej wyobcowanie w Anglii i niewątpliwie przyczynia się do tego, że z zapisków wyłania się negatywny, przerysowany obraz Brytyjczyków.

5. Uwagi końcowe

W świetle wojennych zapisków Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej *swoi* to niewielki krąg osób, z którymi łączy ją płaszczyzna porozumienia i podobny system wartości. Poetka znajduje ich przede wszystkim wśród bliskich krewnych, znacznie rzadziej wśród rodaków i cudzoziemców. *Obcy* to ci, z którymi nie umie znaleźć porozumienia, w sensie dosłownym i przenośnym: cudzoziemcy, z którymi się nie potrafi sprawnie komunikować, Polacy, z którymi nie chce się utożsamić, bo inaczej postrzegają świat, a także niektórzy krewni. *Obcością* jest nacechowane wszystko, co inne, nieakceptowane, nieznanne i niedające poczucia bezpieczeństwa. Trzeba też dodać, że status *swojego* i *obcego* w tej jednostkowej konkretyzacji nie jest stały (wskutek okoliczności ulega on czasem zmianie).

Motywacja wyboru i preferencji dla określonych wyznaczników *obcości* ma związek z wyznawanym przez poetkę systemem wartości. Pawlikowska-Jasnorzewska była zdeklarowaną przeciwniczką wojny i ta postawa w zapiskach wyraźnie dochodzi do głosu. Wojnę wini Lilka za całe zło, które ją spotkało: konieczność życia w *obcym* kraju i *obcym*, niemożliwym do zaakceptowania środowisku, rozłąkę ze *swoimi*, osamotnienie, poniżenie, niespełnienie twórcze, a nawet chorobę.

Wiążą się z tym również wybory stylowe autorki zapisków. W tekście jest widoczna emocjonalno-wartościująca postawa podmiotu wobec przedstawianej rzeczywistości. Poetka wykorzystuje zarówno systemowe, jak i tekstowe środki wyrażania wartościowań (Puzynina 1992: 111–130) oraz typowe sposoby manifestowania uczuć (Grabias 1981; 1994: 256–263; Awdiejew 1983; 1987: 115–125) – przede wszystkim nacechowaną leksykę, ale także środki morfologiczne i składniowe. W odniesieniu do *swoich* stosuje zazwyczaj określenia o zabarwieniu pozytywnym: zdrobnienia, spieszczenia, afektonimy, superlatywy; wobec *obcych* – nazwy mające negatywne konotacje: potoczne, pospolite,

pogardliwe, lekceważące i obraźliwe. Wyrażaniu emocjonalnych ocen służą również neologizmy, metafory, wtręty obce oraz liczne wykrzyknienia. Wszystko to sprzyja eksponowaniu przeświadczenia Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, że „wojnę szatan spłodził”.

Literatura

- Awdiejew A., 1983, *Klasyfikacja funkcji pragmatycznych*, „Polonica”, IX, s. 53–85.
- Awdiejew A., 1987, *Pragmatyczne podstawy interpretacji wypowiedzi*, Kraków.
- Bartmiński J., 2007, *Opozycja swój / obcy a problem językowego obrazu świata*, „Etnolingwistyka”, 19, s. 35–59.
- Bartmiński J., 2012, *Językowe podstawy obrazu świata*, Lublin.
- Benedyktowicz Z., 2000, *Portrety „obcego”. Od stereotypu do symbolu*, Kraków.
- Chlebda W., 2007, *Kiedy swój staje się obcym*, „Etnolingwistyka”, 19, s. 89–98.
- Czermińska M., 2005, *Autor – podmiot – osoba. Fikcjonalność i niefikcjonalność. – Polonistyka w przebudowie*, t. 1, red. M. Czermińska i in., Kraków, s. 211–223.
- Grabias S., 1981, *O ekspresywności języka*, Lublin.
- Grabias S., 1994, *Język w zachowaniach społecznych*, Lublin.
- Lemann N., 2006, *Dziennik. – Słownik rodzajów i gatunków literackich*, Kraków.
- Makuchowska M., 1994, *Rytualizacja i spontaniczność w języku modlitwy*, „Łódzkie Studia Teologiczne”, 3, s. 83–89.
- Nowak P., 2002, *SWOI i OBCY w językowym obrazie świata. Język publicystyki polskiej z pierwszej połowy lat pięćdziesiątych*, Lublin.
- Pawlikowska-Jasnorzewska M., 2012, *Wojnę szatan spłodził. Zapiski 1939–1945*, zebrał R. Podraza, Warszawa.
- Perlin J., Milewska M., 2000, *Afektonimy w polskim, francuskim, hiszpańskim i niderlandzkim. Analiza morfologiczna i semantyczna. – Język a kultura*, t. 14: *Uczucia w języku i tekście*, red. I. Nowakowska-Kempna, A. Dąbrowska, J. Anusiewicz, Wrocław, s. 165–173.
- Puzynina J., 1992, *Język wartości*, Warszawa.
- Samozwaniec M., 2012, *Zalotnica niebieska*, Warszawa.
- Sławiński J. (red.), 2000, *Słownik terminów literackich*, Wrocław.
- Witosz B., 2009, *Dyskurs i stylistyka*, Katowice.
- Znanięcki F., 1990, *Studium nad antagonizmem do obcych. – Tenże, Współczesne narody*, Warszawa.

The US–THEM opposition in Maria Pawlikowska-Jasnorzewska's notes of 1939–1945

The aim of this paper is to present the US–THEM opposition (which is important in the study of the linguistic image of the world) in a particular autobiographical statement, that is, in the notes of Maria Pawlikowska-Jasnorzewska written during the years 1939–1945. After the reconstruction of the image of her family, countrymen, and foreigners captured in the text, one may conclude that the boundaries between the US–THEM categories seem to blur. Thus, the US–THEM status is not constant. It is important to emphasise that the choice of specific markers of foreignness and closeness is strictly related to the author's value-system. It can be seen from the data that the US comprises a small circle of people, to whom she is bound, and who share similar ways of perceiving the world, and who give her a sense of security. The THEM, on the other hand, are those people with whom the poet is unable to communicate – in the literal and metaphorical sense. The analysis also allow to see the influence of external conditions on the author's various style choices. The text is strongly marked by subjectivity and reveals emotional and evaluative attitude of the speaking subject towards the reality presented. It is due to the use of such stylistic devices as: emotionally coloured lexicon, metaphors containing evaluating elements, code-switching, interjections, etc.

Keywords: Maria Pawlikowska-Jasnorzewska, US–THEM opposition, autobiographical statement, linguistic image of the world.